Rok XII^ty. Nr. 47.

Szkółka niedzielna



Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta trzecia po Zielonych Świątkach,* d. 19. Listopada 1848.

Religia.

Ludwik, czyli próżnowanie jest źródłem wszystkiego złego.

(Prawdziwe zdarzenie.)

Ludwik był synem jedynakiem znakomitych i majętnych rodziców. Jego ojciec był znacznym urzędnikiem; w publiczności miał wielkie znaczenie, a dla swojéj ścisłéj sprawiedliwości, którą się jako wytworny urzędnik odznaczał, i dla szczególniejszéj dobroci serca, od każdego był szanowany i kochany. Matka zaś, zkąd inąd zacna Pani, tę tylko miała jedyną wadę, iż była ślepo przywiązana do swego jedynaka — faworyta — jak go sama zwała — na wszystkie jego wady przez szpary patrzyła, czyli raczéj: niemiała ich za wady.

Co do Ludwika, ten w swojém pierwszém dzieciństwie był dziarski i wesoły chłopczyk, obiecujący bardzo piękną zdatność; ale że mu nie tylko wszystkie dziecinne psoty i swywole zawsze uchodziły bezkarnie, lecz nawet często matka — a dla przypodobania się matce i obcy ludzie, zwłaszcza domownicy — w śmiech je i żart obracali, przeto niedługo od dziecinności stopniowo postąpił do grubych, nawet bezwstydnych i złośliwych psot. Bardzo wcześnie, prawie dziecku, przyjęli mu rodzice nauczyciela domowego. Ten młodzieniec miał wszelkie zdolności i chęci najlepsze do dobrego kształcenia umysłu i serca chłopczyka, ale wnet pomiarkował, że dziecko pieszczone i już znarowione, z niczego korzystać niebędzie. Zbyt dobrze to znał mały Ludwik, że on do niczego nie może być przynaglony, do czego sam chęci niema, a téj do niczego więcéj nie miał, tylko do latania i psocenia się. Kilka razy żalił się nauczyciel przed matką na tę niesforność chłopczyka, Matka zawsze dała tę krótką, ale stanowczą odpowiedź: „Po dziecku nie można żądać doskonałości — rozum i rozsądek przychodzą z laty. Temu dobremu malcowi trzeba wybaczyć, boć to zresztą bardzo wesoły chłopczyk — to się wszystko znajdzie z czasem, tylko trzeba cierpliwości.“ Te i podobne odpowiedzi matki, zkąd inąd dobréj Pani, były tylko czystémi uniewinnieniami, jakie

jéj ślepa miłość do swego ulubionego jedynaka w usta kładła.

Sumiennego i z gruntu poczciwego nauczyciela niemogły takie odpowiedzi zaspokoić; ojcu zaś, temu najszanowniejszemu mężowi, niechciał się naprzykrzać z swémi zażaleniami, i zatruwać mu tych kilku krótkich momentów, w które, wolny od obowiązków urzędu, w gronie swéj familii przepędzał; sam zaś w domu za krótko bawił, aby mógł naocznie być świadkiem licznych psot i bezkarności syna. Zażądał uwolnienia, i opuścił posadę Guwernera. Po nim był drugi i trzeci, obydwaj tak jak pierwszy myślący poczciwie; zrobili téż to samo. Matka przecież przy swojém zdaniu i sposobie obchodzenia się została.

Tymczasem Ludwik stał się starszym, a mając zawsze i we wszystkiém swoją wolę, naturalnie w swoich wadach i dzikości postąpił. Jednę godzinę posiedzieć spokojnie, albo się czém pożyteczném zatrudnić, byłoby dla niego największą karą. Niechcąc się zaś niczém pożyteczném zatrudnić, czémże się miał zająć przez tak długi dzień? Musiał więc przemyślać o sposobie, jakby sobie uprzyjemnić czas; przetoć, często oddawał się nie tylko płochym swywolom, ale téż niekiedy i rzeczywiście złośliwym psotom. Niebyło człowieka, któregoby nie zaczepił; a gdy niemiał nikogo z ludzi, komuby się mógł psocić, wtedy musiały przypłacić swą skórą biedne zwierzęta domowe. W końcu i dom rodziców stał się dla niego zaszczupły, przeto wybiegał w sąsiedztwo. Tam zaś, to z dziećmi miał do czynienia, którym się w rozmaity sposób psocił i zaczepiał; to znów okna sąsiadom wybijał, właził do ogrodów, gdzie wszystko niszczył i uszkadzał, co mu w ręce wpadło; to znów wieczorem kołatał w okienice, lub dzwonił przy drzwiach, aby ludzie z domu wychodzili; to kładł kamienie na ulicę, aby się przechodzący mogli obalić. Zewsząd szły skargi na chłopca, ale to nic nie pomogło. Szkoda została nadgrodzoną, Ludwik otrzymał od matki małe połajanie, i znów było dobrze. Gdybym tu chciał wszystkie dziecinne psoty Ludwika wyliczać, znudziłbym bez wątpienia, i toby znacznego czasu wymagało. Jednéj tylko swywoli pominąć nie mogę, bo ta miała wielki wpływ na jego przyszły smutny los:

Jednego dnia goniąc kota sąsiedniego kupca, którego dom stykał się z domem rodziców Ludwika, kot w strachu skrabiąc się po murze domu kupieckiego z téj strony, którą wchodził w ich podwórze, i gdzie zwykle Ludwik swywole odbywał — wpadł w otwór w szczycie muru i zniknął. Ludwik pierwszy raz spostrzegł ten otwór, mimo tego, że tam prawie ciągle co dzień bywał. Spostrzegłszy rzekł: „Co to u kata za dziura — gdzie ona prowadzi? to ja muszę wiedzieć!“ — A znając dobrze wszystkie kąty w domu i w podwórzu, wiedział o lekkiéj drabeczce, pobiegł tedy i przyniósł czémprędzéj, a przystawiwszy, znalazł ją dostateczną do wnijścia tamże. Wlazł po drabinie do dziury, a wetknąwszy głowę, z podziwieniem ujrzał, że prowadzi do składu towarów, a przez drzwi na pół uchylone, nawet do komnatki, z kąd wszystko można widzieć i słyszeć, co w kramie robią i mówią. Już chciał dla żartu zawołać na kup-

czyka, gdy spojrzawszy na dół, ujrzał wielkie naczynie z rodzynkami, i inne obok niego z podobnemi łakotkami.

Wstrzymał się więc od mówienia i coprędzéj głowę napowrót cofnął, zszedł z drabiny, odniósł na swoje miejsce, i dopiero rozważał, jakby się bez niebezpieczeństwa można dostać do tych łakotków, i brać sobie czasami. Obejrzał dobrze otwór ze wszystkich stron — był on tylko jedną szyną żelazną w środku zaopatrzony, a przeto do wsunięcia się tam dla niego za wązki. Lecz na to pomyślał: „Wszakże tę szynę żelazną będzie można wyciągnąć; a jeżeli się to nie uda, wtedy uwiązawszy u kija kubek, potrafię wyśmienicie brać rodzynki. — O! to się uda, — to się musi udać! Ale dziś tego robić nie mogę, boby postrzegli, a wtedy spełzłaby moja radość na niczém. Jutro rano, tak jest, jutro rano, bo to jest niedziela, więc nikt do kramu nie przyjdzie. — A gdy będą w kościele — o wtedy najbezpieczniéj!“ — Jak sobie ułożył, tak téż uczynił! Przyszła niedziela, a Ludwik trzy garnki dużych rodzynków tak zręcznie nabrał, że nikt nie spostrzegł?

Osądzenie tego postępku Ludwika, pozostawiam czytającym. Tu przecież już widzieć możem, do czego to prowadzi dziecka próżnowanie. Bo o tém nikt wątpić nie będzie, że Ludwikowi nigdy nie brakowało na łakotkach; on nic więcéj nie potrzebował, tylko słowo mówić, a matka za każdą razą więcéj by mu dała, niżby mógł pożyć; ale jemu się bardziéj podobało ukraśdź, bo to cieszyło chłopca, do psot i swywoli przywykłego; tym sposobem mógł się pomścić, i na przekorę robić sąsiadowi, który mu nieraz jego złe sprawki przyganiał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(Ciąg dalszy.)

Paeonia officinalis, Piwonia lekarska; ma wiele korzeni bulbowych, długich, w wiązkę zrosłych, z których na wiosnę wychodzą łodygi blizko łokciowe; liście dwa razy troistodzielne. Kwiaty w Maju czerwone. Wreście ta roślina prawie wszystkim znana. Ojczyzną Piwonii są Alpy i Chiny. Utrzymuje się w ogrodach, jako kwiaty ozdobne; lubi miejsca cieniste. Są wielorakie odmiany, nawet w drzewo rosnące, z kwiatami pełnemi, różnych kolorów, a nawet i z zapachem. Rozmnaża się rozdzielaniem korzeni na wiosnę; lubi ziemię tłustą, ale sypką.

Korzenie w celu lekarskim używają się w chorobach dziecinnych, a szczególnie, w epilepsyach, czyli w chorobie Ŝgo Walentego. Korzonki odmiany samiczéj, które za mniéj skuteczne miane były, składają się z wielu korzonków bulbowatych, na jeden cal grubych i długich, włóknami z sobą połączonych, zewnątrz czerwono-brunatnych, wewnątrz białego koloru. Świeże zapach mają nieprzyjemny, cokolwiek odurzający; ususzone zaś są prawie bezwonne; smak ich gorzko-słodkawy, klejki, lekko-ściągający; ususzone lub wygotowane ostrość swoją tracą. Korzonki i nasiona Piwonii u dawnych lekarzy uchodziły za ważne lekarstwo,

uważano je bowiem, oprócz powyższych własności, za skuteczne w kurczach, podagrze, w cierpieniach macicy, oraz wstrzymaniu się czasów miesięcznych. U pospólstwa nasiona zniżane zawieszają na szyi dzieci, w celu ulżenia wyrzynaniu się zębów; w dzisiejszym stanie medycyny mniéj są używane, chociaż uczony Doktor Hufeland uważa korzonki odmiany samczéj za skuteczne lekarstwo w chorobach dziecinnych.

Papaver rhoeas, Maczek; w aptece *Flores et herba Papaveris Rhoeadis*; ma łodygę łokciową, gałęzistą, rozłożystą, włoskami najeżoną; liście piérzasto-dzielne, nacinane, włosiste; kwiaty przez lato purpurowe. Rośnie na polach, lecz gatunki z pełnemi w różnych farbach kwiatami są prawdziwą ozdobą ogrodów, pod nazwaniem: maku renunkułowego. Rozmnaża się na gruncie z nasion na wiosnę, a lepiéj w jesieni zasiewanych. Zapach kwiatów świeżych narkotyczny i odrażający, smak kleisto-gorzki; w składzie swoim zawierają części gummożywiczne. Do lekarstw używają się same tylko kwiaty, które zmieszane z kwiatem lipowym i dziewanną, w kaszlu się używają. Nadto przygotowuje się z nich syrop; oraz wchodzą do składu różnych speciesów. Z powodu użycia tych kwiatów w medycynie, roślina warta rozmnażania. W suszeniu kwiatów maku tego, należy je rzadko rozścielać i mierném ciepłem suszyć, gęsto bowiem rozesłane ulegają się i czernieją.

Pimpinella anisum, Anyż, Bedrzeniec; ma łodygę gałęzistą, prostą, wewnątrz próżną, do trzech stóp wysoką; liście korzeniowe, okrągłe, gładkie; listki łodygowe wązkie, pachnące. Pochodzi z Syryi. W ogrodach corocznie zasiewać najwcześniéj należy w gruncie dobrze uprawionym. Ma zapach właściwy aromatyczny, smak lekkokorzenny, słodkawy. Ziarnka używają się do lekarstw, które są zielonawe i przyjemną dają wonię; dojrzewają w Sierpniu i Wrześniu. Smak i zapach mają mocny, słodki, przyjemno-korzenny; zawierają w sobie znaczną część oleju lotnego i stałego; pierwszy w skórce zewnętrznéj znajduje się, stały zaś same ziarna w sobie zawiera. Oléj lotny w zimnie krzepnie, w wyskoku zupełnie rozpuszcza się. W weterynaryi używa się w chorobach płuc i piersi. Uprawa anyżu najwięcéj gospodarzy interessować powinna, z powodu oleju lotnego, obficie w nasionach znajdującego się, który w znacznéj ilości rozchodzi się w handel.

Pimpinella saxifraga, Bedrzeniec pospolity; ma łodygę łokciową; liście piérzaste, baldaszki przed rozkwitnieniem zwisłe; kwiaty białe; nasiona jajowo-podłużne, liniami oznaczone. Rośnie na miejscach suchych.

Korzenie, które używają się, mają zapach właściwy, smak ostry, ogrzewający. Skutki lekarskie są rozdzielające, poty sprawujące, i pędzące urynę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKOŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkółkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: X. *T. Borowicz.*)